Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 3 maja 1930 r Nr. 18

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 40 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

A. Seelieb.

Nasza orkiestra — a kwestja sezonów.

Aide-toi, — et Dieu t'aidera.
(Pomagaj sobie, a Bóg Ci pomoże.)

Użyłem tego motta, Szanowni Czytelnicy, bo skargi na niesprawiedliwość Boską są tak stare, jak sam świat, a skargi na smutny los Zakopanego tak stare, jak samo Zakopane. Czy rozmawiam z kimś o sprawach obecnych, czy słucham jego opowiadań o przeszłości zakopiańskiej, czy wertuję stare gazety zakopiańskie, — zawsze to samo: jedna wielka skarga na niesprawiedliwość losu.

Skarga na pozór uzasadniona.

Byt Zakopanego opiera się na chorych, turystach i letnikach. To kiepski interes, bo turysta i letnik — na pstrych koniach jeżdżą. Raz są, raz ich niema. Wprawdzie każdy interes odczuwa pewne wahania się konjunktury ekonomicznej, czy politycznej i ma lepsze i gorsze czasy; ale jakby tam nie było, człek każdy musi żyć, obuć się, ubrać się, zjeść, mieszkać. Natomiast nie każdy i nie zawsze musi pojechać do Zakopanego. Byle jakie przesilenie w kraju czy w kieszeni obywatela — masz go, już do Zakopanego nie jedzie. Wyjazd — to pierwsza pozycja, którą się skreśla z budżetu, jeśli przyjdzie bieda. Nikt nie powie sobie, kiedy jest w biedzie: „Ano, trudno, przestanę jeść, będę chodził boso i nago, będę mieszkał pod gołem niebem", ale, nim to zrobi, najpierw powie: „Oho, kaput w tym roku z nartami i narciarkami i z brodatym Gewontem i z Morskiem Okiem (jednem i drugiem) i z tą całą frajerką zakopiańską. Cóż robić, nie pojadę i koniec."

Stanowczo! „Gościarstwo" (sit venia verbo) — to kiepski interes. Dlatego też wszystkie interesa zakopiańskie nacechowane są jakąś niepewnością bytu, niestałością i robią wrażenie czegoś płynnego, niesolidnego. Byle się gdzieś, coś stało w kraju — już ucierpi na tem Zakopane.

Skarga ta zupełnie słuszna i zdaje mi się, że na to rady niema.

Ale są też inne skargi, mniej uzasadnione. W pierwszej linji skarga na sezonowość.

Cóż z tego, że przez kilka tygodni w zimie i w lecie Zakopane zapełnia się aż do rozpuku — i to nie zawsze, — kiedy po tych tygodniach tłustych przychodzą chude miesiące, które pożrą cały dorobek. To jest krzywda, wielka krzywda. Boć przecież dzierżawca pensjonatu płaci komorne przez cały rok, kupiec płaci „patent" za cały rok, kawiarnia płaci podatek za cały rok. W miejscowości niesezonowej kupiec opłaca ten sam „patent" za cały rok i przez cały rok targuje, — lepiej lub gorzej, ale targuje. W Zakopanem kupiec, kawiarnik, dzierżawca płaci za cały rok, a targuje przez kilka tygodni lub co najwyżej przez kilka miesięcy. Inaczej mówiąc, w stosunku do innych miast, interesa zakopiańskie płacą podwójne „patenta", podatki, czynsze dzierżawne.

To prawda. Ale prawda i to, że pod tym względem **Zakopane samo sobie winno**. Dlatego nie mam dla niego żadnej litości. Mogę mu conajwyżej oddać tę usługę, że mu powtórzę ową zasadę, którą przytoczyłem na wstępie, a która jest jedynem lekarstwem na te bóle:

„Pomagaj sobie — a Bóg Ci pomoże".

Pan Bóg nam pomógł już: ułożył pięknie Gewont z nosem zadartym do góry, z oczyma wpatrzonemi w niebo, poustawiał cudowne wierchy, grzbiety, szczyty i szczyciki, pobudował kominy i kazalnice i skałki, pobruździł grunt dolinami i dolinkami, pokopał jeziorka — a wszystko tak pięknie, tak misternie, tak okazale, że wszyscy reżyserowie z Hollywood z ich sprytem i ich miljonami tego by nie zrobili.

Nie daliby rady, wszyscy razem.

A na to wszystko rozprószył w zimie biały śnieg, rozsypał w lecie cudną zieleń, a wszystko zalał słońcem — słońcem.

Tylko Bogu dziękować za te dary i talentów nie zagrzebywać.

Ale oto przychodzi chytrus zakopiański, skrobie palcem swoją bródkę i powiada:

„A może byś Ty, Panie Boże, jeszcze chciał tak rozesłać swoich aniołów po całym kraju, by zwołali ludek polski do Zakopanego i również pięknie uporządzić Zakopane na ich przyjęcie, abym ja mógł, jak Gewont, leżeć sobie z nosem zadartym do góry?"

Ot czego ci się zachciało, siaki — taki chytrusie zakopiański!

Niedoczekanie twoje!

„**Pomóż sobie**, a Bóg Ci pomoże".

Bóg nam już pomógł, ale myśmy sobie nie pomogli.

Doprawdy, już czas, abyśmy się wzięli do roboty, zamiast narzekać.

Jestem przekonany, że przy dobrej woli sezonowość Zakopanego wnet należeć będzie do baśni z dalekiej przeszłości.

I uważam, że ta walka z sezonowością powinna być jedną z naszych najpilniejszych prac.

Twierdzenie to opieram przedewszystkiem na tem, że wiosna i jesień zakopiańska często bywa cudowna, że okresy, w których pogoda w Zakopanem jest doprawdy nieznośna, są bardzo krótkie, że sezon powinien zaczynać się nie 15 czerwca, ale 1 maja i trwać do 1 października, a potem, po krótkiej przerwie, zacząć się w grudniu i trwać do początków kwietnia.

Pierwszą rzeczą, która mogłaby ściągnąć do nas ludzi na te pól-sezony, to dobra reklama, że w tych porach można użyć Zakopanego po znacznie zniżonej cenie pensjonatowej. I niejeden, którego niestać na płacenie cen sezonowych, przyjechałby może na te pół-sezony, jako możliwe dla jego kieszeni.

Ale to nie wystarcza. O tych gości trzeba dbać tak samo, jak o gości sezonowych, trzeba uprzyjemnić im pobyt. A starania te tem bardziej są wskazane, że w tych pół-sezonach częściej się zdarzają dnie, w których z powodu złej pogody, nie wiedzieć co ze sobą zrobić, które nie nadają się ani na spacery, ani tem mniej na wycieczki.

Otóż stała orkiestra w Zakopanem będzie pierwszym krokiem do zrealizowania tego planu. Mając orkiestrę do dyspozycji na każde zawołanie, możemy już częściowo urozmaicić gościom ich pobyt w pół-sezonach. Przedewszystkiem zupełnie słuszną wydaje mi się myśl p. pułkownika Piątkiewicza, że orkiestra powinna grać w parku podczas tych pół-sezonów też. To już byłaby jedna bardzo poważna atrakcja. W razie stanowczej niepogody możnaby koncertować w sali, dawać naszym gościom ciekawe audycje muzyki góralskiej etc.

Rzecz pewna, że sama orkiestra jeszcze nie wystarczy, że trzeba będzie znaleźć inne jeszcze magnesy, które przyciągać będą gości, jak np. stosowne imprezy sportowe. Ale jest też rzeczą pewną, że stała orkiestra będzie dla nas potężnem narzędziem do zwalczenia tej sezonowości, która jest zmorą Zakopanego.

„Pomagajmy sobie — a Bóg nam pomoże".

St. Bohusz-Zonczyk, prezes Podhal. Związku Okręgowego T. S. L.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w pracy Spisko-Orawskiej.

(Dokończenie.)

Protokół posiedzenia Zarządu Koła T. S. L. 23 grudnia 1915. — Uchwalono po dłuższej dyskusji przesłać administracji Gazety Podhalańskiej 80 kor. tytułem 2-letniej prenumeraty (za 1914 i 1915) dla 10 prenumeratorów ze Spiża i Orawy, oraz zażądać zwołania Walnego Zebrania akcjonarjuszów Spółki Wydawniczej tejże „Gazety" ze względu na to, że od początku istnienia pisma o zebraniu takiem Koło jako akcjonarjusz — nie było zawiadomione.

Protokół Walnego Zebrania członków Zakopiańskiego Koła T. S. L. 16 kwietnia 1916. „Odnośnie do sprawy Spisko-Orawskiej, stanowiącej naczelny postulat działalności Zakopiańskiego Koła — zdaniem delegata (p. Stanisław Rymar, delegat Zarządu Głównego, b. poseł na Sejm R. P.) nie zachodzą trudności. Należy wybrać zastępców delegatów do Komitetu Wykonawczego dla spraw ludności polskiej na Spiżu i Orawie (dotychczasowi Dr. Kraszewski, P. Heitzmanowa, P. Wyrzykowski, wyjechali z Zakopanego), którzy przy pomocy materjalnej Zarządu Głównego opracują tymczasowy program działania. W sprawie Spisko-Orawskiej zabierał głos p. Tomasz Buła, delegat Związku Okręgowego T. S. L. (N. Targ). Od wybuchu wojny dużo się zmieniło na niekorzyść. — Zmieniło się zarówno stanowisko rządu, jako też brakło ludzi, czynnych dotąd na Spiżu i Orawie. Mimo tego kontakt z ludem tamtejszym utrzymał się. Utrzymuje go głównie Gazeta Podhalańska, wysyłając obecnie do 900 egzemplarzy (o 200 więcej niż przed wojną). Między prenumeratorami są nawet płacący, czego dotąd prawie nie było. Natomiast ilość młodzieży ze Spiża i Orawy, kształcącej się w N. Targu, zmalała bardzo. — Obecnie jest 1 uczeń w VIII kl., 1 uczeń w VII kl. i 2 w niższem gimnazjum. Uzupełniając powyższe wywody, wskazał delegat Rymar, że obecnie można działać tam jedynie w 2 kierunkach, a mianowicie: przez lekturę, do czego Zarząd Główny przyczynia się wydawnictwami i przez ściąganie młodzieży do pracy w Galicji i szkoły polskiej.

To stanowisko przyjęło Walne zebranie jako dyrektywę dla najbliższej działalności. — Odnośnie do sprawozdania skarbnika, interpelował p. Gibas, prezes Koła T. S. L. w N. Targu w sprawie 25% wkładek członkowskich, które w myśl statutu przypadają Zarządowi Głównemu. Wyjaśniali sekretarz i del. Rymar, który podniósł, że Zarząd Główny również jak dotąd przeznacza odnośną sumę na pracę na Spiżu i Orawie. W myśl tego postanowiono przekazać 25% wkładek członków za rok 1914 i 1915 Komitetowi Wykonawczemu dla spraw Spiża i Orawy. Wybory zastępców do Komitetu Wykonawczego dla Spiża i Orawy przekazano Zarządowi.

Protokół Walnego Zebrania członków Zakopiańskiego Koła T. S. L., 9 września 1917. „Odnośnie do protokółu interpelował p. Kupski w sprawie spisko-orawskiej. Odpowiedział p. Kozłowski (b. burmistrz Zakopanego i poseł na sejm R. P.), że Komitet Wykonawczy Nowotarski, któremu jedynie przysługuje prawo inicjatywy w tej kwestji, z przyczyn politycznej natury wstrzymał swą działalność. Jedynym łącznikiem z ludnością polską z tamtej strony Tatr jest Gazeta Podhalańska. — Walne Zebranie poleciło nowemu Zarządowi odnieść się do Komitetu przy sposobności delegowania doń swych nowych członków. — Protokół z Walnego Zebrania członków Zakopiańskiego Koła T. S. L., 26 września 1918.

„III. Referat o zadaniach oświatowych na Spiżu i Orawie wygłosił pan Stanisław Wyrzykowski. Przedstawiwszy historyczne i etnograficzne nasze prawa do tych ziem, skreślił prelegent obraz dotychczasowych usiłowań nad rozbudzeniem ducha narodowego na Spiżu i Orawie, podnosząc szczególnie zasługi Dra Bednarskiego. Jako program pracy na najbliższą przyszłość uznał prelegent:

1. Poparcie usiłowań około założenia pisma ludowego o charakterze religijnym i narodowym, według projektu ks. Sikory.

2. Poparcie materjalne Gazety Podhalańskiej, która jest jedynem pismem polskiem, mającem tam znaczną liczbę bezpłatnych czytelników. Dzięki tej pomocy mogłaby Gazeta Podhalańska szerzej i skuteczniej spełniać swoje zadanie.

3. Zakładanie bibljotek ludowych po wsiach pogranicznych według wzoru naszych bibljotek okrężnych.

4. Popieranie misyj polskich.

5. Udzielanie stypendjów młodzieży ze Spiża i Orawy, kształcącej się w Polsce, co miało już miejsce przed wojną. Na wniosek przewodniczącego (Stefana Żeromskiego) przekazano wnioski referenta przyszłemu Zarządowi. Przyjęto również wniosek p. Kozłowskiego: 1) Walne Zebranie wzywa Związek Okręgowy w N. Targu do niezwłocznego podjęcia czynności. 2) Poleca Zarządowi poparcie materjalne wydawnictwa i mapy etnograficznej Spiża i Orawy, która powinna ukazać się w najbliższym czasie, — i wniosek p. Kuczewskiej: Zarząd poczyni staranie celem zjednania odpowiednich współpracowników dla Gazety Podhalańskiej.

Na tem kończą się protokóły posiedzeń Zarządu i Walnych Zebrań Zakopiańskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, odnoszące się do spraw Spisko-Orawskich.

Wskazanemby było, aby nie tylko Zarząd Główny i wszystkie Koła T. S. L., biorące udział w tej sprawie, ogłosiły protokóły, ale i żyjący uczestnicy tej pracy narodowej uzupełnili je własnemi wspomnieniami.

W sprawie podniesienia kwalifikacyj zawodowych służby domowej.

W Warszawie i Krakowie od lat dziesięciu istnieją i prowadzą swą pracę wychowawczą i zawodowo kształcącą Państwowe Seminarja Nauczycielek Gospodarstwa Domowego, przygotowywując nauczycielki dla szkół powszechnych żeńskich, w których od lat kilku nauka gospodarstwa domowego jest przedmiotem obowiązującym.

Wychowanki seminarjów w ciągu trzech lat zapoznają się teoretycznie i praktycznie z całokształtem wiedzy i umiejętności gospodarczej. Gotują, piora, prasują, sprzątają; zaznajamiają się z piekarstwem, przetwórstwem owocowem, z konserwowaniem i przechowywaniem jarzyn, wędliniarstwem; naprawiają i szyją bieliznę, sporządzają rachunki domowe, prowadzą śpiżarnię, robią zakupy.

Wszystkie te umiejętności praktyczne opierają się na gruntownej znajomości chemji i fizyki, bakterjologji i higjeny; podawane są metodycznie z uwzględnieniem racjonalnej organizacji pracy.

Abiturjentki seminarjów państwowych są więc przygotowane do pracy gospodarczej, pojmowanej nowocześnie, jako praktyczne i umiejętne zastosowanie wiedzy przyrodniczej w codziennych czynnościach życia domowego.

Jednak przed udzieleniem pełnych kwalifikacyj nauczycielskich, władze szkolne uznały za konieczne i nader pożyteczne naukę szkolną seminarzystek uzupełnić roczną praktyką w dobrze zorganizowanych ośrodkach pracy gospodarczej. W związku z tem postanowieniem Dyrekcja Państwowego Semin. Naucz. Gosp. Dom. w Warszawie poleciła niżej podpisanej porozumieć się z panem prezesem Związku pensjonatów i hoteli w Zakopanem. Przedstawienia moje znalazły u Szanownego Pana Prezesa przychylne zrozumienie, w wyniku czego podaję do wiadomości, że poszukujemy dla abiturjentek Państwowego Seminarjum

JAROCY.

Wielkanoc na Hali Gąsienicowej.

— Oblicz tylko sama. Na ciasto chcesz 60 zł, na mięsiwa 40, na sosy, sałatki i dodatki też z kilkadziesiąt. Teraz ja muszę kupić likiery, wina, cygara dla gości; naturalnie musi być bridż, i ja, jak zawsze, przegram sporo...

— No tak... i trzeba będzie ciocię Kazię na kilka dni zaprosić, a i tak muszę donająć dziewczynę do pomocy...

— No, więc widzisz! Tyle gęb żywić sosem majonezowym? Wyjazd do Zakopanego napewno będzie mniej kosztował.

— Do Zakopanego to nie, tylko na Halę Gąsienicową; bo jakbyśmy mieli płacić taksę klimatyczną, hotele, pensjonaty, tragarzy! ho ho!

— No naturalnie. A na Halę można wziąć w plecaki trochę naszych prowiantów.

— Racja... Tylko wlec się taki kawał z dwojgiem dzieci! Nuż się pozaziębiają?

— No, jak tak, to ty nigdy nie wytkniesz nosa poza garnki! Będziesz zawsze tylko „kurą domestiką!"

Tym argumentem przekonał pan Wicherek swoją żonę najlepiej. Bo rzeczywiście: I mąż i dzieci mają świąteczne wakacje; czemu nie skorzystać, nie przewietrzyć się trochę? Akurat trzy pary nart pożyczą im szwagrowie, bo oni w tym roku nie jadą w góry.

Decyzja zapadła.

*

W pociągach natłok. Ferje szkolne! Kto żyw, albo wraca ze szkoły do domu, albo ucieka z domu na święta gdzieindziej. A już zakopiański pociąg wprost przeładowany ludźmi, walizami i nartami! Wszyscy śpieszą na Halę; wszyscy patrzą z okien wagonu, czy dużo jeszcze śniegu w górach zostało.

Pani Wicherkowa ledwo zdążyła na pociąg, więc miejsc siedzących już nie znalazła. Tylko Tadzia udało jej się wcisnąć między dwóch podróżnych, a sama z Zosią na kolanach przesiedziała całą drogę w korytarzu na cudzej walizce. Mąż jej drzemał, stojąc, jak koń dorożkarski.

W Zakopanem wzięli na plecy worki turystyczne, wypchane, jak indyki z farszem, na ramiona narty i dzieci za ręce. Tragacz ich nic nie kosztował. Siedli do „fiakra", który ich zawiózł odrazu do Kuźnic. Tam wypili śniadanie i ruszyli przez Boczań na Halę.

Śniegu nie było ani śladu. Po drodze deszcz ich zmoczył dwa razy, trzy razy popasali i jedli, raz Zosi trzeba było zmienić dolną bieliznę, raz pan Wicherek musiał się wracać ćwierć kilometra po zgubiony sweterek, raz musiał wytrzepać Tadzia za dokuczanie Zosi i pięć razy wdał się w dyskusję z żoną na różne tematy, co do których nie mogli się zgodzić.

Wreszcie doszli do schroniska T-wa Tatrzańskiego. Ponieważ nie byli członkami T-wa, więc musieli aż do 9-ej wieczór czekać na wyznaczenie im miejsc noclegowych, przez członków do tej godziny niezajętych.

*

W sali jadalnej moc osób; wszystkie stoliki zajęte; na ławach porozkładane plecaki, paczki z zapasami, zatłuszczone papiery. Wesołe towarzystwa jedzą i piją społem. Przy bufecie ścisk. Jedni zamawiają potrawy, drudzy płacą, wsuwając ręce z pieniędzmi między stojące na bufecie zakąski, lub kładąc w pośpiechu monety na czyste talerze, przygotowane do podawania. Panowie zagadują do młodej bufetowej, pryskając śliną na stojące rzędem na ladzie nieosłonięte smakołyki. Kelnerka krzyczy do otworu windy, wymieniając nazwy potraw.

Pani Wicherkowa docisnęła się nareszcie do gospodyni schroniska.

— Czy można już zająć łóżka?

— Owszem. Dla państwa numery 62, 3, 4, 5.

— Jakto? Cztery?

— No przecież państwa jest czworo?

— Tak, ale dzieci miały zająć jedno łóżko.

— Takie duże dzieci?... Jak pani sobie życzy. Akurat te dwie panie czekają na miejsca. Proszę panie! Już mogę paniom dać dwa łóżka wolne! W takim razie — zwraca się znowu gospodyni do pani Wicherkowej — pani zajmuje z dziećmi górne łóżka w pokoju Nr. 9.

— Górne? Czemu nie dolne? Myśmy wcześniej zamawiali!

— No więc dobrze; dwa dolne. A mąż pani ma pierwsze z brzegu w pokoju na dole.

— Jakto? To my nie razem?

— Mieli państwo być razem w pokoju czterołóżkowym. Ale skoro pani chce tylko trzy...

— No to pani może nam jeszcze kogoś przydać!

— To niemożliwe! U nas się przestrzega, żeby panie i panowie spali osobno. Chyba małżeństwa...

— No ale przecież my jesteśmy małżeństwem od 12-u lat!

— Ale ta osoba, którą ja przydam, nie będzie ani mężem pani, ani żoną pani męża.

— No i cóż z tego? Można się rozebrać pod kołdrą, po ciemku. Na wieczór wszystko uchodzi. Przecież to schronisko!

— Właśnie! U nas jest schronisko T-wa Tatrz., a nie hotel! U nas się płci nie miesza!!

— W takim razie niech nam pani już da te cztery łóżka.

— Żartuje pani! W tej chwili te panie poszły na górę. Ja nie będę odwoływać! Ja nie mam czasu na takie bałamucenie!

Zarządzającą odwołano do telefonu; pani Wicherkowa musiała się pogodzić z losem. Odszukała męża, którego jacyś panowie namawiali na bridża.

— Najgorzej to z ręcznikiem. Mamy tylko jeden; mydło też jedno.

Nauczycielek Gospodarstwa Domowego w Warszawie rocznej praktyki z uwzględnieniem następującej kolejności zajęć:

I półrocze:

1. Sprzątanie mieszkań (4 tygodnie).
2. Nakrywanie i podawanie do stołu i zmywanie naczyń (4 tygodnie).
3. Zajęcia w kuchni (10 tygodni).
4. Prowadzenie spiżarni (4 tygodnie).
5. Pranie i zajęcie się bielizną hotelową lub pensjonatową (4 tygodnie).

W tym całym okresie praktykantka pracuje jako siła wykonawcza,

w II półroczu

przechodzi przez tę samą kolejność zajęć, lecz w porozumieniu z właścicielem lub ogólnym kierownikiem przedsiębiorstwa w każdym dziale obejmuje kierownicze stanowisko, zapoznając się z całością organizacji i administracji. W dziale kuchennym może jej być powierzone np. cukiernictwo lub przetwórstwo, zależnie od pory roku, na jaką te zajęcia przypadną.

W zamian za podjętą prace. pragnęłybyśmy otrzymać dla naszych praktykantek następujące warunki:

1. Pensję miesięczną najmniej 50 złotych.
2. Całodzienne utrzymanie.
3. Pokój choćby wspólny, lecz z osobą nienależącą do najniższego personelu zakładowego.

Propozycja, jaką tu wyłuszczyłam, nie wynika jedynie z troski i zainteresowania się losem naszych uczennic; nie ich wyłącznie korzyść mamy w tym wypadku na celu.

Powołanie do pracy domowej kobiet kulturalnych z zawodowem przygotowaniem byłoby pierwszym krokiem w kierunku przeistoczenia tej dziedziny naszego życia gospodarczego, przeistoczenia, polegającego na zastąpieniu rąk niewprawnych, głów nieoświeconych, jakim powierzamy pracę w domach naszych, przez pracownice wyćwiczone technicznie, świadome swych zadań i celów, czujące odpowiedzialność za pracę i dobrowolnie przyjęty obowiązek.

Niechże Zakopanemu przypadnie zaszczytna rola zapoczątkowania tej pożądanej przez wszystkich zmiany!

Pan prezes Jamontt podjął się uprzejmie pośredniczyć między zainteresowanymi; prosimy o skierowywanie zgłoszeń na ręce Wielmożnego Pana Prezesa do „Bristolu".

Z upoważnienia Dyrektorki Państw. Semin. Naucz. Gospd. Dom. w Warszawie — przewodnicząca Sekcji Gosp. Stow. Służby Obywatelskiej

prof. Stefanja Szoberowa.

Zakopane, 22 kwietnia 1930.

DZIAŁ TATRZAŃSKI

Toponomastyka tatrzańska.

W dalszym ciągu obrad Konferencyj Tatrzańskich przystąpiono do sprawy toponomastyki tatrzańskiej, czyli działu nauki, badającej historję nazw miejscowości, ich pisownię, sposób wymawiania i prawa, jakiemi się kierowano, nadając te nazwy. Dyskusję na ten temat rozpoczęła referatem pani Zofja Hołub-Pacewiczowa, która stwierdziła co następuje:

Badania we wszystkich dziedzinach naukowych, omawianych w ciągu tegorocznych konferencyj tatrzańskich, są albo poważnie zaawansowane, albo przynajmniej rozpoczęte. Natomiast badania toponomastyczne w Tatrach ze stanowiska dzisiejszych wymogów tej nauki muszą być czemś zupełnie nowem. Podczas gdy badania toponomastyczne poza granicami Polski a zwłaszcza na terenie Niemiec są już w pewnej fazie rozwoju na gruncie celowej i dobrze zorganizowanej pracy zbiorowej a w różnych okolicach Polski są te badania przynajmniej zapoczątkowane, to na terenie Tatr mieliśmy do niedawna tylko luźne niemal przypadkowe i prawie bez fachowego przygotowania próby zbierania nazw terenowych w pewnych grupach Tatr. Wśród tych przyczynków dawniejszych zasługuje najwięcej na uwagę praca Stanisława Eljasza Radzikowskiego[1]), z dołączoną bibljografją i wykazem źródeł; niestety nazwy te nie zostały odpowiednio skartografowane. Niektórzy historycy starsi a później szczególnie Potkański[2]), Bujak[3]), Semkowicz w całym szeregu swoich prac oceniali doniosłość badań toponomastycznych jako źródła dla badań osadniczych etnograficznych, geografji historycznej i t. p., stawiając je na poziomie współczesnych metod i posługując się metodą toponomastyczną w swoich badaniach historycznych, co doprowadziło ich do wielu cennych wniosków; sami jednak na terenie Tatr nie podjęli tych badań. Jedynie Potkański postawił tę sprawę w formie niezbędnego postulatu na gruncie Tatr i Podhala dla badań historycznych, antropogeograficznych, językoznawczych i t. p.

W ostatnich czasach zajęli się sprawą nazw terenowych w Tatrach językoznawcy przedewszystkiem krakowscy (prof. Rozwadowski, prof. Nitsch[4]) i jego szkoła). Badania te jednak albo dotyczą tylko genezy pewnej grupy nazw lub też są prowadzone wyłącznie ze stanowiska i dla celów językoznawstwa (badania gwarowe). Sprawą zebrania i skartografowania wszystkich nazw ludowych w Tatrach i na Podtatrzu nie zajęto się jeszcze dotychczas.

Zadania dzisiejsze. Zadaniem pierwszem jest: zebranie kompletne nazw terenowych w całych Tatrach i na Podtatrzu związanem bezpośrednio z Tatrami, oraz rozmieszczenie ich na mapie. Do prac dalszych dopiero należeć będzie utworzenie słownika nazw terenowych. Dalszą fazą pracy będzie rozpoczęcie całego szeregu specjalnych badań w różnych dziedzinach (antropogeografji, etnografji, językoznawstwa, geografji historycznej i t. p.) na podstawie tak zebranego materjału.

Źródła badań topomastycznych są: 1) mapy, 2) lud, 3) materjał archiwalny. Znaną jest niedokładność i błędność nazw na mapach tak wojskowych jak katastralnych oraz turystycznych. Z pośród map na terenie Tatr Polskich stosunkowo najobficiej i najdokładniej choć nie bez błędów, podane są nazwy na mapie Zwolińskiego, opartej częściowo na mapach wojskowych, częściowo wziętych z ust ludu. Ostatnio opracowaną została „Mapa gospodarczo-osadnicza pasterstwa w Tatrach i na Podtatrzu" przezemnie z rozmieszczeniem najważniejszych nazw pasterskich w całych Tatrach (główne pastwiska i hale oraz polany i ważniejsze podziały pastwisk). Źródłem zbierania tych nazw pasterskich były po części mapy katastralne, ale przedewszystkiem wywiady wśród ludu, a większa część nazw sprawdzona została w zapiskach i mapach historycznych.

Ponieważ mapy dotychczasowe dają tylko ułamkowy, a często błędny materjał nazw terenowych, najważniejszem źródłem jest lud. Źródło to przy odpowiedniej umiejętności prowadzenia wywiadów i bardzo skrupulatnem kontrolowaniu (pytając o tę samą nazwę różnych ludzi) jest zupełnie miarodajnem. Zdaje mi się, że zbieranie nazw z archiwaljów można odłożyć na późniejsze etapy tej pracy, gdyż nie są one narażone na zagładę tak, jak nazwy przechowywane u ludu, a zacierające się z dniem każdym.

Ograniczenie zakresu pracy. Dla łatwiejszego zorganizowania pracy wyobrażam sobie, że należy w pierwszym etapie jej ograniczyć się do granic Tatr Polskich, a w kierunku pionowym po górną granicę osadnictwa stałego, gdyż n. p. pasterstwo związane z Tatrami sięga po tę granicę. W dalszej fazie pracy przyszłoby miejsce na zebranie materjału z całych Tatr a następnie z Podhala i Podtatrza po stronie słowackiej. Uważam to za postulat niezbędny, gdyż jest wiele nazw wspólnych w Tatrach i na Podhalu zwłaszcza, że istnieje ścisły związek między osadnictwem stałem a pasterstwem tatrzańskiem i wielu nazw w Tatrach, związanych z zagadnieniami osadniczemi lub własnościowemi, niepodobna zrozumieć bez oparcia się w badaniach toponomastycznych o Podtatrze.

Organizacja pracy. Sądzę, że pożytecznem byłoby na początku pracy skonstruowanie roboczej mapy o dużej podziałce, zawierającej wszystkie nazwy terenowe dotychczas spotykane we wszelkich mapach tatrzańskich (z uwzględnieniem też map i planów gospodarczo-lasowych, dawnych rękopiśmiennych zdjęć kartograficznych i t. p.) i w pewien sposób przygotowane t. j. w miarę możności skorygowane z wynotowaniem nazw błędnych oraz wymagających sprawdzenia. Z mapą taką rozpocząć będzie można wywiady u ludu. Punktem wyjścia powinna być osada, gdzie zwrócić się trzeba przedewszytkiem do ludzi starych. Zdaje mi się, że metoda zaczynania pracy od dołu (t. j. od osady), jest słuszną, gdyż n. p. w zastosowaniu do prac o pasterstwie okazała się pożyteczną. Stąd można posuwać się ku górom dolinami względnie gminami,

[1]) O zbieraniu nazw terenowych ludowych w Tatrach Bielskich. Pam. Twa Tatrz. t. XIV. r. 1893, str. 5 do 41 i tom XV. 1894 str. 12 do 51.

[2]) Szczególnie Pisma Pośmiertne Karola Potkańskiego, Kraków 1922. „Puszcza Radomska" str. 126 do 129 i 205. „Podhale" str. 316 do 320 oraz: Pierwsi mieszkańcy Podhala, Pam. Twa Tatrz. 1897, tom XVIII. str. 91 do 92.

[3]) Fr. Bujak. Studja nad osadnictwem Małopolski, cz. I. Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. Hist. Fil. t. XXII. Kraków 1905 str. 284 do 299.

[4]) K. Nitsch. Z geografji wyrazów polskich. Rocznik Slawistyczny. VIII. 1918, str. 60—150. (Jest to jedyna polska praca z zakresu geografji wyrazów).

— Ee, mały kłopot! — odparł mąż, bynajmniej nie strapiony. — Mydło można przekrajać, a ręcznik przeciąć.

— Za nic w świecie! To z tych wyprawnych, z monogramem!

Nocleg był kiepski. Dzieci się kopały na wspólnem łóżku i wydzierały sobie kołdrę; w pokoju było duszno; górne łoża nad głowami skrzypiały melodyjnie za każdem najlżejszem poruszeniem dwóch obcych pań. Prócz tego starsza z nich musiała się czuć niedobrze, bo połowę nocy przesiedziała na posłaniu ze spuszczonemi nogami tuż nad twarzą pani Wicherkowej, co ją o tyle denerwowało, że z nóg tych nie były zdjęte skarpetki wełniane, zionące juchtem butów turystycznych, oraz indywidualną wonią pocących się kończyn ich właścicielki.

Nazajutrz małżonkowie i ich dziatki po wielokrotnem bieganiu schodami i przynoszeniu sobie wspólnego ręcznika, mydła i kalodontu, zjedli śniadanie w jadalni, poczem wyruszyli z nartami na poszukiwanie śniegu. Brnąc wertepami przez dwie godziny po dokuczliwem słońcu, dotarli wreszcie do płatu śnieżnego aż pod Świnicą. Na tem to narciarskiem boisku wił się w skrętach christjanji i telemarków cały wesoły ludek z obu schronisk, spędzający święta na Hali. Państwo Wicherkowie zaczęli robić to samo, co i inni, to znaczy uganiać się tam i zpowrotem po małym terenie, pokrytym brudnym wilgotnym firnem. Znalazł się jakiś znajomy, który się ofiarował nauczyć ich robić łuki, ale że sam o tem nie miał pojęcia, więc wszyscy troje padali co chwila, przemaczając do cna ubrania, jako że było powyżej zera i śnieg był wodnisty. Dzieci jeździły na jednej parze nart naprzemian, z czego wynikały ciągłe sprzeczki; wobec tego ojciec podzielił narty i kije między dwoje. Brak drugiej narty każde z dzieci starało się zastąpić własnem siedzeniem, które naturalnie przemakało przez cztery warstwy wełny. To zmusiło panią Wicherkową do szybszego powrotu do schroniska, a pana Wicherka do przytyków pod adresem żony na temat papinkowania dzieci przez kokosze matki.

Wieczorem pani Wicherkowa nader uprzejmie zaproponowała towarzyszkom noclegu zajęcie zkolei dolnych łóżek. Obie przystały na to skwapliwie.

— Doprawdy, pani jest wyjątkowo uprzejma.

Dzieci ku wielkiej radości zrobiły wycieczkę z podłogi na górne łoża, pnąc się kilkakrotnie tam i zpowrotem po krzesłach, drzwiach i sztabach; potem przeskoczyły kilka razy przepaść między dwoma górnemi łóżkami, aż sprężynowe siatki rzewnie zajęczały; wreszcie ułożyły się i zasnęły snem niewiniątek.

Pani Wicherkowa wiedziała, co robi. Teraz łóżko jej zaskrzypi tylko wtedy, gdy ona się będzie na drugi bok przewracać. Nie ją będzie budziła „melodja gąsienicowa" nad głową. Pozatem mogła się jeszcze inaczej zrewanżować. Spuściła nogi w skarpetkach i siedziała tak dość długo. Ale panią z dołu nie wzruszyło to wcale. Głośne chrapanie, wypełniające mały pokoik, oznajmiło, że odsypiała hurtem dwie noce.

Zato pani Wicherkowa poznała rozkosze górnych legowisk.

— To parówka prawdziwa pod tym pułapem! — szeptała, wachlując ręką na rozpalone oblicze. Cała noc jej zeszła na badaniu ciepłoty nagrzanych kafli piecyka, na uchylaniu, to drzwi, to okna, na otulaniu rozkopujących się dzieci i na siedzeniu nogami spuszczonemi nad głową śpiącej (tym razem nie z rozmysłu i bez skarpetek).

Nazajutrz czuła ból na całej twarzy. Spojrzała w lustro; była spuchnięta i krzywa. Jeden policzek był w stylu Rubensa, drugi futurystyczny.

— Przepaliłam wczoraj skórę na słońcu.

— A widzisz! Mówiłem ci, nie smaruj twarzy gliceryną!

Ale to nie gliceryna tylko! Ona się chciała opalić jak najprędzej, więc wystawiała twarz na słońce, ile się dało. Przez cały czas szła z głową wykręconą ku promieniom słonecznym. A w kwietniu one pieka mocno, zwłaszcza odbite od śniegu. Zresztą wszyscy robili to samo. Schronisko było pełne ludzi obrzękłych, raczkowatoczerwonych i pokrytych bąblami. Teraz na gwałt osłaniali twarze od słońca wiekami tekturowych pudełek, lub wieszali na daszkach od czapek brudne chustki do nosa. Niektórzy smarowali swoje oparzeliny jakąś białą mastyką i wyglądali, jak pobielane piece kuchenne. Pani Wicherkowa zrobiła także sobie i dzieciom budki z papieru od prowiantów i wetknęła je pod berety. Wszyscy wyglądali, jakby szli na bezkolorową maskaradę.

— Rychło w czas to robisz! — zwrócił uwagę małżonek. — Przecie się chmurzy.

Istotnie pogoda się psuła. Sznury turystów, które wyruszały w codzienną pielgrzymkę do płatu śniegowego, dźwigając w męce trudu narty na karku, zawracały z połowy drogi, spłoszone kroplami deszczu.

— To pech! Żeby lepiej śnieg padał! Ale gdzie tam! Rozchlapało się na dobre. I wiatr taki paskudny!

Wszyscy musieli się gnieździć w schronisku. Dzieci się nudziły. Zosia pytała się po raz siódmy:

— Mamo! Kiedy pójdziemy na groby?

— Mówiłam ci, że tu grobów niema!

Panią Wicherkową tak rozbolała głowa, że się musiała trochę położyć. Dzieci zostawiła pod opieką męża. Kiedy wstała po dwóch godzinach, znalazła męża na sali, grającego w bridża z przygodną kompanją.

— Gdzie dzieci? — Na dworze. — Przecie deszcz pada! — Pobiegła szybko na dół. Przed schroniskiem Tadzio i Zosia układali z kamieni malutką grotę; wewnątrz niej na mchu usłanym położony był podłużny kawałek białego papieru, przypominający Postać leżącą. Zosia właśnie klękała na błocie z rękoma złożonemi, a Tadzio zapalał dwa ogarki świecy, ustawione wewnątrz groty.

— Dzieci! Do schroniska!

wyzyskując wywiady zarówno wśród pasterzy jak leśników.

Wskazówki do zbierania nazw podane są w naszej literaturze przez prof. W. Semkowicza[1]), p. J. Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego[2]), oraz po części w literaturze językoznawczej i etnograficznej. Liczne wskazówki znajdują się w literaturze obcej, zwłaszcza niemieckiej). N. p. R. Wieries[3]) dołącza do swej pracy mapę z rozmieszczeniem nazw geograficznych ale nie opiera jej o teren ani nie rozdziela nazw na grupy terenowe, co jest wielką wadą tej pracy. Bardzo dobrze ujmuje sposób zbierania nazw terenowych broszurka „Wie sammle ich Flurnamen"[3]). Należy podkreślić, że zbierać u ludu trzeba odrazu wszystkie nazwy[4]) w najszerszym zakresie, zarówno współczesne jak dawne i zaginione[5]) wraz ze znaczeniem ludowem. Dobrzeby też było zbierać odrazu nazwiska rodowe, gdyż n. p. większość nazw hal w Tatrach Polskich pochodzi od nazwisk rodów podhalańskich.

Rozdział pracy między geografa a językoznawcę. Najważniejszem zadaniem geografa będzie na podstawie wywiadów: 1) rozmieszczenie nazw na mapie roboczej, opartej o teren i opatrzonej siecią dróg z odpowiednią klasyfikacją na grupy nazw terenowych (t. j. gór, rzek, pastwisk i t. p.). 2) dokładne, ile możności, kartograficzne zaznaczenie zasięgu nazwy w terenie, 3) podział nazwy stosownie do wielkości jednostek oznaczonych nazwą. Tak skonstruowana mapa miałaby znaczenie typowej mapy roboczej, której materjał musiałby ulec odpowiedniemu przesortowaniu i oczyszczeniu przedewszystkiem przez językoznawców, aby mógł stanowić podstawę do ustalenia nomenklatury Tatr i Podtatrza.

Wyobrażam sobie jako konieczny postulat organizacyjny nierozerwalną współpracę językoznawców i geografów, a to dlatego, że geograf powinien dać ścisłe oparcie o metody geograficzne, zwłaszcza kartograficzne w badaniach toponomastycznych, językoznawca zaś musi czuwać nad bezwzględną ścisłością brzmienia i pisowni nazw wnoszonych w mapę. Niepodzielność pracy geografów i językoznawców powinna mieć miejsce tak co do terenu jak co do czasu. Wśród geografów najwięcej do tego nadaje się antropogeograf z przygotowaniem historycznem. Tu powinna mieć miejsce dyskusja językoznawców, sprawa ta bowiem wychodzi już poza ramy tego referatu, który ma na celu wyłącznie zarysowanie krótkiego szkicu organizacyjnego pierwszej fazy tej pracy, t. j. jedynie zebrania materjału. Materjał ten może zapłodnić cały szereg prac różnych specjalistów. Nie wdaję się tu również bliżej w omawianie treści i zakresu oraz metody samego zbierania nazw (między innemi prowadzenia wywiadu i t. p.). Na innem miejscu będzie należało poddać tę sprawę, gruntownie przedtem przygotowaną, fachowej dyskusji. O ile idzie o współudział w tej pracy czynników miejscowych, to wydaje się, że duże usługi mogłoby oddać na tem polu nauczycielstwo, a jeszcze większe miejscowa młodzież szkolna. Trzebaby jednak w odpowiedni sposób zainteresować ją i opatrzyć ścisłemi instrukcjami a kierownicy naukowi musieliby pozostawać w ciągłym kontakcie z tymi ludźmi i kontrolować ich elaboraty. Wogóle współpracę czynników miejscowych uważałbym za celową tylko w znaczeniu pomocniczem (w kierunku sprawdzania nazw zdobywanych równocześnie przez fachowców). Samodzielna praca przez ludzi nieprzygotowanych do niej fachowo wydałaby wątpliwej wartości owoce[1]).

Spraw omówienia instytucyj kierowniczych (centralizacja pracy, oparcie o Akademję Umiejętności,ześrodkowanie jej w Muzeum Tatrzańskiem) będzie niewątpliwie przedmiotem dyskusji.

W. Semkowicz uważa sprawę za ważną i pilną — teren pracy za wdzięczny. Występuje tu wielka rozmaitość form etnograficznych, skrzyżowania i nawarstwienia elementów przedsłowiańskich, polskich, słowiańskich, ruskich, niemieckich. Należy zastanowić się nad kwestją organizacji; jako wytyczne podkreśla: objęcie badaniami całych Tatr, porozumienie nauki polskiej i czechosłowackiej, oparcie o Polską Akademję Umiejętności, gdzie myśl systematycznych badań w Komisji Geograficznej powstała. Za słuszny uważa postulat współpracy geografów i etnografów. Proponuje powołanie specjalnej Komisji w Akademji, któraby zajęła się opracowaniem programu i regulaminu, wyszukała osoby i zorganizowała pracę. Zwraca uwagę na potrzebę notowania nazw nie tylko na mapie, lecz i na fotografjach.

J. G. Pawlikowski zabiera głos ze stanowiska turystyki. Poruszał sprawę toponomastyki już dawno w związku z nadawaniem nowych nazw szczytom i grzbietom, proponował, by stosować tylko nazwy ludowe. Zwyczaj wprowadzania nazw dowolnych na szczęście już ustał, turyści zajęli się zbieraniem nazw miejscowych i dużo w tej sprawie zrobili. Należy i nadal posługiwać się ich współpracą. Trzeba jednak dać im odpowiednie instrukcje. W Tatrach nazwy się zmieniają. Zwracać należy uwagę na nazwy dawniejsze. Często pasterstwo wpływa na zmiany nazw: zmiana bacy — zanik tradycji — nowe nazwy przez nieświadomość. To trzeba przy badaniach uwzględnić.

W. Goetel: Do dzisiaj tworzy się nazwy turystyczne od osób. Głównie dlatego, że są szczyty bezimienne. Badania toponomastyczne są pilne wobec bliskiego wydania mapy 1 : 20.000. Porozumienie z Czechami jest konieczne: ich mapy mają szereg błędów. Istnieje układ, by ustalić nazwy obowiązujące, powstała już komisja dla tej sprawy. Chodzi o pas graniczny.

K. Nitsch omówił stronę językową badań. Mamy tu dwie części, które należy odrębnie traktować: zbieranie naukowe nazw i ich urzędowe ustalenie. Przy zbieraniu językoznawca ma dbać nie o czystość, lecz ścisłość nazw. Najlepiej byłoby, by geograf i językoznawca chodzili razem. Jeśliby to miało być niewykonalne, to ważniejszy jest tu geograf. Tyle językoznawstwa ile do tego potrzeba, można się łatwo nauczyć. Wskazówki pisane nie wystarczą. Chodzi o przygotowanie słuchowe. Ortografja nie jest podstawą wymowy, trzeba nauczyć się fonetyki opisowej. Rzecz nie jest trudna i proseminarzyści robią to w jednym trimestrze. Po przejściu niedługiego kursu mogą geografowie zbierać nazwy bez językoznawcy.

Następnie chodzi o znajomość ludzi — tu potrzebna ostrożność, bo górale przekręcają nazwy.

Zbierać nazwy możemy sami w całych Tatrach; współudział Czechów nie jest koniecznie potrzebny.

Ostatnią rzeczą jest zdecydowanie tam, gdzie jest kilka nazw. To jednak jest sprawa drugorzędna.

K. Dobrowolski uważa za słuszną zasadę, by wyniki zbierania wnosić w całości na mapę. Nadto jednak ważnem jest badanie znaczenia nazw i dokładny opis zjawiska, względnie przedmiotu, do którego nazwa się odnosi. Chodzi o znaczenie pierwotne nazwy.

W. Olszewicz sądzi, że całe Tatry należy opracować siłami polskiemi. Urzędowne porozumienie z Czechami oznaczałoby przyjęcie urzędowych nazw tamtej strony. Co się tyczy metody — nie wystarczy zaznajomienie się z zasadami fonetyki, potrzebny kurs przygotowawczy i wskazówki. W związku z toponomastyką pozostaje i badanie nazwisk, również potrzebne.

W. Semkowicz zwraca uwagę na konieczność współdziałania Słowaków w Tatrach południowych.

K. Nitsch przyznaje, że w pd.-zach. Tatrach są nazwy słowackie i że współpraca Słowaków może się przydać — nie jest ona jednak konieczna.

Z. Pacewiczowa podkreśla ilość nazw słowackich w Tatrach. W sprawie poruszonej już zmienności nazw przytacza szereg przykładów. Zazwyczaj starsze są topograficzne, — późniejsze związane z zasiedleniem (dzierżawcze). Trzeba znaczenie wszystkich stwierdzić w terenie.

J. Smoleński zapytuje o wnioski w sprawie technicznej organizacji pracy.

W. Semkowicz proponuje utworzenie specjalnej Komisji, która weszłaby w związek z Akademją.

J. Smoleński zobowiązuje się porozumieć się w tej sprawie z prof. B. Piątkiewiczem, dyr. J. Zborowskim, Komisją Geograficzną i Językową P. Ak. Um.

---

[1]) O zbieranie nazw geograficznych, Orli Lot, Kraków 1925 i Szkoła i Wiedza, Lwów 1927.

[2]) Wskazówki do zbierania nazw geograficznych, Bibljoteczka Towarzystwa Miłośników języka polskiego Nr. 4. 1923.

[3]) Die Flurnamen des Herzogtums Braunschweig. Band. I. „Namen im Amtsgerichtsbezirk Harzburg" von R. Wieriss, Braunschweig 1910. Historische Kommission für Schlesien: „Wie sammle ich Flurnamen" von Fr. Geschwendt, Breslau 1925 (z dokładnym wykazem literatury toponomastycznej niemieckiej). — Wilh. Arnold: „Ansiedlungen und Wanderungen deutscher Stämme zumeist nach hessischen Ortsnamen. Marburg 1875" i „Ortsnamen als Geschichtsquelle" w: Studien zur deutschen Kulturgeschichte. Stuttgart 1882, str. 23 do 86.

[4]) A to dlatego, że najobfitsze źródło dostarczania ich t. j. starzy górale są już na wymarciu.

[5]) Dawne nazwy dostarczają materjału do rozlicznych zagadnień, n. p. w pracy o paterstwie tatrzańskiem rzuciły one ciekawe światło na przebieg dawnej górnej granicy szałasów. Zaginione nazwy hal świadczą o zmienności stosunków własnościowych i chronologji tychże i t. p. Nazwy współczesne odegrają ogromną rolę w określeniu zasięgów etnicznych, przyczem badania te na terenie Tatr są szczególnie skomplikowane ze względu na wielką mieszaninę nazw polskich, słowackich, niemieckich, rumuńskich, węgierskich oraz zesłowaczonych, zmadziaryzowanych itp.

[1]) Z doświadczenia zdobytego przy pracy o pasterstwie tatrzańskiem wiadomo mi, że kwestjonarjusze posyłane tylko pisemnie do władz miejscowych wypełniane są niedokładnie i z wielką niechęcią, rzadko też przynoszą pozytywną wartość.

——:-:——

Tatry na wystawie obrazów w Budapeszcie.

Leży przed nami starannie wydany i bogato ilustrowany katalog międzynarodowej wystawy pejsażu wysokogórskiego (alpinistycznej) otwartej w dniu 22 marca b. r. w Budapeszcie. W wystawie tej biorą udział artyści malarze różnych narodowości, z dużą przewagą Niemców i Węgrów. O rozmiarach wystawy świadczyć może liczba eksponatów sięgająca cyfry 1295. Krajobraz górski z jego majestatycznością, grozą i czarem, przedstawiony jest w najrozmaitszej formie i manierze. Obok wiernie naturalistycznego sposobu przedstawienia jego walorów, napotykamy prace kompozycyjne o charakterze formistycznym i ekspresjonistycznym. Wystawa budapeszteńska poświęcona jest wogóle krajobrazowi górskiemu, a więc dotyczy narówni Alp, jak Tatr, Karpat, Schwarzwaldu i t. d. Tatry polskie są uwzględnione w pracach malarzy polskich i węgierskich, przeważnie jednak polskich. Na przeszło tysiąc płócien i kartonów, jest tam spora ilość eksponatów dotyczących krajobrazu tatrzańskiego, w tem czterdzieści ośm wyszłych z pod ręki polskich plastyków, przeważnie, a właściwie wyłącznie z grona naszego zakopiańskiego Związku Plastyków — gdyż na 13 artystów, jedenastu stale w Zakopanem przebywa i wystawia. Są to pp. Dr. T. Birula-Białynicki (10 prac), Ćwikliński (jedna), Nina Filipowska

---

— Mamusiu! My się bawimy w groby! — błagały dzieci.

— Do schroniska! Deszcz pada!

Ubranka ich i obuwie były zupełnie przemoczone. Matka musiała oboje wpakować do łóżek, dopóki odzienie nie wyschnie, bo nie miała drugiego na zmianę.

— Jakie brzydkie święta! Jedźmy do domu! — skamlała Zosia.

— A kiedy będzie święcone, mamo? — pytał Tadzio. Pani Wicherkowa odczuła dotkliwą tęsknotę za swoim domem, razem z jego kłopotami. Przysunęła dzieciom stolik do łóżka i rozłożyła na nim zapasy.

— Oh, mamo! Baw się z nami w święcone! — Zaczęli dobywać szynkę, kiełbasę, jaja na twardo, mazurki i rozkładać na ręczniku. Zosia wycięła z papieru baranka; mama przyniosła trochę mchu ze dworu, wetknęli w niego wycinankę. Tadzio chwycił szalik ojcowski, umaczał jego frenzle w szklance z wodą i zaczął kropić prowianty, udając księdza.

— Mamo, a co ja jutro włożę do kościoła?

— Tu niema kościoła, kochanie.

— Jakto? To my nie pójdziemy do kościoła? Jutro Wielkanoc!

— Stąd do kościoła bardzo daleko, — odparła matka ze wstydem w głosie.

— Co wy się tu tak gnieździcie? — wchodząc nagle, zapytał pan Wicherek.

— A no, jak widzisz. Garderoba się suszy. Takeś się to dziećmi opiekował!

— No, — odparł małżonek po chwili. — To i ja muszę tu z wami jeść wieczerzę.

Kazali sobie podać cztery herbaty.

— Fe! — otrzęsnął się pan Wicherek. — Szynka śmierdzi!... I kiełbasa także!... A jajka mają odsmak pantofli gumowych... Po co ty to trzymasz w tym dusznym pokoju?

— A gdzie mam trzymać? Masz tu dla mnie śpiżarnię? Obstaluj sobie coś w bufecie.

— Ba! To tyle kosztuje!

— No, dotąd jedliśmy z zapasów. Jeszcze nic nie wydałeś.

— Ale przegrałem 52 złote.

— Masz tobie! Kiedy? —

— Teraz.

— Ty się zawsze umiesz urządzić praktycznie! — mówiła gorzko małżonka. Wobec tego jedzmy babkę z herbatą.

— Mamo, tak mi w gardle ciasno. Ja nie będę jadła.

— A ty, Tadziu?

— Mnie się dziś nie chce jeść.

*

W nocy Zosia bredziła przez sen nieustannie, a Tadzio rzucał się, jak węgorz na posłaniu. Chrapiącej starszej pani już nie było; zato młoda narciarka bez ceremonji klęła na dzieci, że jej się nie dadzą wyspać.

— Niech się pani zamieni na łóżko z moim mężem. Tylko że on spi w męskim pokoju.

— Dla mnie to nic nie szkodzi — odparła narciarka i, dobywszy puder, pomadkę, zaczęła się szykować do przeprowadzki.

Pani Wicherkowa zaalarmowała męża stanem zdrowia dzieci. Zamiana miejsc dokonała się w nocy, po cichu. Pan Wicherek zły, że mu sen przerwano, rzucił się na posłanie i natychmiast zasnął, dobywając ze siebie odgłosy lokomotywy. Pani Wicherkowa przesiedziała nad dziećmi w niepokoju do rana. Po przebudzeniu kazała im pokazać gardła i języki.

Oboje mieli w przełykach białe plamy.

— Oto masz twoje święta! — rzuciła żona mężowi.

— Wiesz co? — rzekł nagle tenże. — Ten, co mnie wczoraj ograł, jest lekarzem. Niech przychodzi do dzieci! Odbiję na nim przegraną. Tak jakbym wcale nie przegrał!!

*

Lekarz obejrzał dzieci.

— Oboje mają anginę.

— Boże mój! To co mamy robić?

— Płukać gardło, kompres wysychający, aspiryna. Conajmniej tydzień w łóżku.

— Jak to tydzień? Tu? W schronisku?

— A co pani myśli? Iść z niemi przez Boczań, z termometrami pod pachą?... Żeby był śnieg, słońce, — dodał po chwili — no, możnaby jeszcze wracać do Zakopanego sankami przez Brzeziny, i tam umieścić je w szpitalu. Ale przecież chlapa, ziąb!

Po odejściu doktora żona zwróciła się do męża:

— Idź na dół i zapowiedz, że zajmujemy 4 łóżka. Tylko proszę cię, nie graj już w karty na Hali.

— Mamusiu, — szepnęła słabym głosem Zosia, gdy ojciec wyszedł, — przeczytaj nam głośno całą mszę świętą.

— Dobrze, kochanie. Tylko się nie rozkrywaj.

— Ale my, mamo, nie będziemy mieli grzechu, że nie idziemy do kościoła, — pytał zkolei Tadzio — bo my jesteśmy chorzy, prawda?

— Tak, synku — odparła znowu matka i zamknęła szczelnie drzwi od pokoju, bo z dołu, z sali jadalnej dochodził nieznośny dźwięk patefonu. Świętujący na Hali goście zabezpieczyli się od nudów na wypadek deszczu i zabrali ze sobą ten rozkoszny instrument, oraz najnowsze płyty, zawlekając w ciche, dzikie Tatry banalność, zgiełk i puste słowa.

A w osiedlach ludzkich biły pod niebiosa głosy dzwonów kościelnych...

Tatry ponure skryły się we mgle, spłukując ze siebie strzępy zimowej szaty pod strugami wiosennej kąpieli.

Tadzio i Zosia klęczeli w łóżkach, otuleni kołdrami i powtarzali za mamą: Alleluja!

Ojciec grał w bridża na dużej sali.

(pięć), Stanisław Gałek (pięć), Haneman Max (cztery), Kotarbiński Janusz (cztery), Kłosowski Karol (jedna), Malczewski Rafał (dwie), Anna Szyszyłowicz (trzy), i Zapotoczny Jan (trzy). Pani Cooper Winifred wystawiła trzy prace, a pan Spława-Neyman pięć. Tak stosunkowo liczny udział artystów-polaków w wystawie powyższej zawdzięczamy głównie i jedynie Zakopiańskiemu Związkowi Plastyków. Z żalem jednak należy skonstatować absencję w wystawie takich naszych pendzli, jak Stefan Filipkiewicz, Kamocki, Skoczylas, Wyczółkowski, Augustynowicz i t. d. Udział ich w wystawie przyczyniłby się niemało, nie tylko do uświetnienia udziału Polski, ale równocześnie do zwiększenia znaczenia propagandowego krajobrazu tatrzańskiego, który, jak tego dowodzi katalog wystawy, tak mało jeszcze jest popularny wśród licznej rzeszy zagranicznych artystów malarzy. Do spisu imiennego wystawców, których jest około trzydziestu, dołączony jest album z ponad sto reprodukcjami obrazów, wśród których z polskich prac spotykamy Pani Cooper „Chata góralska", Stanisława Gałka „Po zachodzie słońca", Szyszyłowiczowej „Morskie Oko" i Dra Białynickiego-Biruli „Grupę Młynarza i Żabiego".

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

RUSAŁKI.

Zmierzch leśny przetarł oczy, rozśmiała się glusza,
szkarłatem gwiazd rzęsistych splonęły niebiosy,
oto z gąszcz się jodłowych przedarł orszak bosy
rusałek i wśród pląsów na polany rusza...

Zbudziły się pod różem ich stóp śpiące wrzosy,
szum stanął oniemiały, zamarła w nim dusza,
gdyż znagła go rusałczej swawoli krzyk zgłusza
i pieśń jego ścichnęła w ciżbie złotowłosej...

I pątrzył się zmierzch leśny, jak po kopkach siana,
biel ramion się kołysze, jak piersi lśni fala,
jak się biodro o biodro rytmicznie potrąca...

Aż oto z poza smreków wyjrzała pijana,
twarz starego kostery, co wszędy się wala
i na ciała różane natarł blask miesiąca...

Sport w Zakopanem.

Pierwszy wiosenny krok. W niedzielę, 27 kwietnia odbył się na boisku R. K. S. „Gewont" pierwszy w tym sezonie mecz piłki nożnej między drużynami R. K. S. „Gewont", a S. N. „Wisły". Spotkanie, zakończone wynikiem remisowym było poniekąd próbą sił, które przedstawiają się nie najgorzej. Gdyby nasze boisko (znajdujące się obecnie w prymitywnym stanie), przystosowano nieco do potrzeb footbalu i zaopatrzono w jakie takie trybuny — możnaby się było pokusić od czasu do czasu o sprowadzenie z Krakowa, jakiejś lepszej drużyny, w walce z którą nasze „dziewicze" kluby mogłyby nabrać pewnej zaprawy, a przez to podnieść znacznie swój poziom.

O zakopiańską drużynę hokejową. Rozwój Zakopanego, jako stacji sportów — a przedewszystkiem sportów zimowych, wymaga od nas, aby w możliwie najkrótszym czasie powstała w Zakopanem drużyna hokejowa. Powstanie takiej drużyny i jej istnienie przyczyniłoby się wielce z jednej strony do propagandy sportu łyżwiarskiego, tak u nas w Polsce, a przedewszystkiem w Zakopanem zaniedbanego, a tak szlachetnego i zdrowego, jak mało który rodzaj sportów zimowych. Istnienie w Zakopanem drużyny hokejowej pozwalałoby nam w sezonie zimowym na częstsze rozgrywanie meczów hokejowych i to bez uciekania się do sprowadzania odrazu paru drużyn, co powoduje za sobą wysokie koszty i kłopoty kwaterunkowe i t. d., i t. d. — gdyż mając własną drużynę, sprowadzałoby się najwyżej na jeden do dwu meczów, drużynę z Krakowa, czy z innej miejscowości, by rozegrać z nią mecz towarzyski. Takie sprowadzanie drużyn podnosiłoby przez trening poziom naszej drużyny i kto wie, czy z racji dobrych, a bezwzględnie lepszych jak gdziekolwiek indziej warunków zimowych, nie udałoby się nam w stosunkowo niedługim czasie doprowadzić zakopiański hokej do takiego stanu, w jakim się obecnie znajduje zakopiańskie narciarstwo.

Trzebaby być jednak zgóry przygotowanym, że zorganizowanie w Zakopanem drużyny hokejowej pociągnie za sobą koszta i to koszta wcale pokaźne. Hokej jest dość kosztownym sportem, wymaga bowiem kosztownego ekwipunku, choćby tylko ze względu na warunki, w jakich się go uprawia. Każdy z zawodników musi posiadać łyżwy i to łyżwy pierwszorzędne, dalej kij, kostjum sportowy, ochraniacze i t. d. Drużyna nasza musi się składać z 15 do 18 zawodników. Koszt wyekwipowania jednego wyniesie od 150 do 220 zł. Koszt całej drużyny, z utrzymaniem instruktora (trenera) w pierwszym sezonie, wyniesie około pięciu tysięcy złotych i na ten wydatek Zakopane, a przedewszystkiem Komitet Imprez Sportowych zdobyć się powinny i muszą. Wymaga tego nie tylko dobro sportu, ale także honor Zakopanego, który byłby snadnie narażony na szwank, gdyby przy niezwykle bogatym jego programie imprez zimowych, brakło tak atrakcyjnego i tak pięknego punktu, jakim jest hokej na lodzie.

Kronika.

Rezygnacja prezesa L. O. P. P. Pan dyr. Marjan Jamontt, dotychczasowy prezes miejscowego Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa, zrezygnował w dniu 25 kwietnia na ręce prezesa Powiatowego Koła LOPP. p. starosty Skaleckiego, z godności prezesa zakopiańskiego Koła LOPP. Powodem rezygnacji jest zupełny brak czasu, spowodowany nawałem pracy połeczncj, a w szczególności w Komitecie Imprez Sportowych.

Walne Zebranie Banku Podhalańskiego. W piątek, 25 kwietnia odbyło się w starej sali „Sokoła" Walne zebranie członków Banku Podhalańskiego Spółdzielczego w Zakopanem. Zebranie było niezwykle liczne, gdyż wzięło w niem udział ponad czterystu członków. Szczegółowe sprawozdanie z tegoż podamy w najbliższym numerze, tu tylko zaznaczamy, że przebieg zebrania był bardzo poważny i miejscami nawet dość gorący — w rezultacie zaś przyniósł obecnym władzom Banku pełne satysfakcji uznanie.*

Ś. P. Kazimierz Hajec. W niedzielę, 27 kwietnia przy niezwykle licznym udziale obywatelstwa Zakopanego, odbył się pogrzeb zmarłego w dniu 23 kwietnia, po dłuższej i ciężkiej chorobie, ś. p. Kazimierza Hajca, abiturjenta tutejszego gimnazjum, a syna p. Józefa Hajca, kontrolora Kasy gminnej i jednego z poważniejszych obywateli Zakopanego. Ś. p. Kazimierz Hajec należał do grona najlepszych uczniów tutejszego gimnazjum i miał za kilka dni zasiąść do egzaminu dojrzałości. Niestety nielitościwa śmierć wyrwała go z grona kolegów i rodziny ku żałości i boleści wszystkich, którzy go znali. Wyraz temu żalowi dał w kościele z mownicy, przed odprowadzeniem zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, Ks. Prof. Winkowski w niezwykle pięknem i gorącem przemówieniu żałobnem. Nieutulonym w bólu rodzicom i rodzinie towarzyszy szczery żal i współczucie wszystkich. Cześć Pamięci przedwcześnie zmarłego Sodalisa Marji i najlepszej nadzieje rokującego Polaka!

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazia Hajca, złożyli pp. Wojciechostwo Krzeptowscy 20 zł na cele Ochronki SS. Felicjanek im. św. Kazimierza.

Matura. Jak już w poprzednim numerze naszego tygodnika donosiliśmy, matura piśmienna w obu naszych gimnazjach rozpocznie się dnia 5-go maja. Obecnie możemy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością o terminach ustnej matury, która rozpoczyna się w Gimnazjum Państwowem dnia 26 maja, w gimnazjum prywatnem (sanatoryjnem) w „Szarotce" 3 czerwca. W poprzedniej naszej notatce o zakończeniu roku szkolnego w VIII klasie gimn. zaszła pomyłka i wydrukowano zamiast „na 51 uczniów w obu oddziałach" — „Na 15" — co niniejszem prostujemy.

Sprawa stawek za służbę w Kasie Chorych. Prezydjum Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów otrzymało z krakowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej pismem z dn. 17 kwietnia zawiadomienie, że taż Izba starania Gremjum w Województwie krakowskiem o obniżenie stawek Kasy Chorych za służbę domową poparła w całej rozciągłości, przychylając się do postulatów wyrażonych w memorjale Gremjum.

Poranek filmowy w „Sokole". W niedzielę, dn. 4 maja wyświetlany będzie w kinie „Sokół" ciekawy obraz podróżniczo-przyrodniczy p. t. „Podróż do Azji".

Święcone w „Sokole". Zapowiedziane na niedzielę, 27 kwietnia, a nie odbyte z powodu żałoby, wywołanej zgonem śp. Kazimierza Hajca, doroczne święcone członków zakopiańskiego gniazda odbędzie się w niedzielę, 4 maja w porze, jak w zaproszeniach na dzień 27 kwietnia było uwidocznione, t. j. o godz. 8 wieczór.

„Nasza orkiestra". Dowiadujemy się, że sprawa założenia w Zakopanem stałej własnej orkiestry symfonicznej jest na jak najlepszej drodze. Obecnie są już niemal na ukończeniu pertraktacje z zarządem uzdrowiska, w sprawie koncertowania tej orkiestry w sezonie letnim w parku i z zarządami restauracyj-dancingów w sprawie zatrudnienia zespołów wyłonionych z tej orkiestry w sezonach martwych. Sprawa już jest tak dalece posunięta i znajduje się na tak dobrej drodze, że Dyrekcja Związku Przyjaciół Zakopanego czuła się w możności ogłoszenia konkursu na kontrakt z orkiestrą, który ukazał się w „Il. Kuryerze Codz." i w naszym tygodniku.

„Mój Przyjaciel". Otrzymaliśmy Nr. 4 (kwietniowy) miesięcznika dla młodzieży „Mój Przyjaciel", poświęconego podróżom, przygodom, nauce popularnej i rozrywkom umysłowym. Jest to pismo nowego typu informujące czytelników w popularnej i zajmującej formie o aktualnych zdarzeniach w dziedzinie wynalazków, sportu, kina, odkryć itp. Oprócz tego daje opisy przygód i podróży. Lektura tego pisma jest zarówno pożyteczna jak i interesująca i może zająć nawet starszego czytelnika dzięki barwnemu zobrazowaniu życia współczesnego. Na całość numeru składają się artykuły: Sport w życiu młodzieży — Artykuł dyskusyjny; Wiosna... Wiosna... — Artykuł o wycieczkach; Zastanów się — Nowe zadania ze sportu myślowego; Zemsta albatrosa — Nowela; Ostatnia noc — Nowela; Cesarz Madagaskaru — Życiorys Beniowskiego; O małych gwiazdeczkach — Młodociani artyści kinowi; To i owo. — Z teki czytelników — Dział poświęcony twórczości młodych czytelników. — Stroniczka humoru. — Rozrywki umysłowe — Rebusy, szarady, logogryfy, krzyżówki. Dział szachowy. Konkurs fotograficzny. Z pism i książek. Odpowiedzi redakcji. Kącik esperantysty. — Dzięki niskiej cenie (60 gr za numer) pismo to jest dostępne dla najszerszych rzesz młodzieży.

Komunikaty.

Podziękowanie. Poczuwamy się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie JWPanu Marjanowi Jamonttowi, Prezesowi „Gremjum" właścicieli hoteli i pensjonatów w Zakopanem, za zorganizowanie „Teoretycznego Kursu" dla prowadzących pensjonaty oraz JWPanu Dr. Jarosławowi Sawczakowi, redaktorowi „Echa Krynickiego" i autorowi pierwszego w Polsce „Praktycznego Podręcznika dla właścicieli, dzierżawców i kierowników hoteli, pensjonatów i restauracji" za łaskawe rzeczowe przeprowadzenie kursu, z którego odnieśliśmy znaczne korzyści a które będziemy się starali zużytkować w naszej przyszłej pracy dla nowoczesnego zorganizowania i podniesienia przemysłu hotelowo-pensjonatowego w polskich uzdrowiskach.

Zakopane, 19 kwietnia 1930 r.

Bronisław Kozłowski, kierownik Sanatorjum Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, Kazimierz Rutka, kierownik pensj. „Czerwony Dwór", Jan Stawiani.

Lista gości

za czas od 23 do 29 kwietnia 1930.

Angrabajtis Marja, Kraków, Przystań.
Avi Yonach Thamar, Jerozolima, Nasz Domek.
Batycki Adam, Poznań, Kresy.
Batkówna Marja, Kraków, Krzemień.
Bartolek Teresa, Żywcz., Galarowski.
Banasiówna Marja, Lwów, **Warszawianka.**
Bartoszek Barbara, Konorzów, Chał., Za Bramką.
Baumgarten Zofja, Warszawa, Krupówki 82.
Barcikowa Emilja, Białystok, Sanat. Wojskowe.
Brandes Eljasz, Lwów, Stamary.
Brzeziński Stefan z ż., Mosina, **Januszek.**
Brnsztok Czarnecka L., Warszawa, **Biały Dom.**
Beker Ryszard, Sosnowiec, Czerwony Krzyż.
Biesiekierska Marja, Ostrówek, Czerw. Krzyż.
Biro Butol, Węgry, Staszeczkówka.
Bień Józef, Tarnów, Czerw. Krzyż.
Bieniecki Józef, Sierpc, Sanat. Nauczyc.
Bronikowski Józef Jerzy, Warszawa, Bristol.
Brzostowska Helena, Nakło, Wanda.
Bogatsch Fritz, Poznań, H. Sport.
Budźko Grzegorz, Lubieszów, Sędziówka.
Bujarski Władysław, Lwów, **Warszawianka.**
Brydakowa Zofja, Rzeszów, Sanato.
Ceylowski Michał, New York, Morskie Oko.
Ciepielewska Henryka, Anin, **Victoria.**
Ciechowska J., Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Choroszczak Władysława, Warszawa, Włodka.
Chyszowa Stefanja, Jastrząbka, Sanat. Nauczyc.
Chyrz Franciszek, Michałkowice, Sanat. Nauczyc.
Cziyka Marja, Tarnopolskie, Polic. Dom Zdrowia.
Czylok Walerja z s., Trzebinia, Jasny Domek.
Czaplicki Jan, Warszawa, Kubinówka.
Czajka Tadeusz, Rembertów, Sanat. Wojskowe.
Czarnecka Bernsztok L., Warszawa, **Biały oDm.**
Dragan Dr. Feliks, Biała Podl., Czerw. Krzyż.
Denchowski Władysław, Kraków, Poraj.
Derczyński Wincenty, Łódź, Polic. Dom Zdr.
Dzieniakowska Jadwiga, Żywcz., Galarowski.
Dobrosiński Tadeusz, Warszawa, Ustup, Gut.
Frączek Stanisław, Zawiercie, Czerw. Krzyż.
Firlejowa Katarzyna, Bielicha, Dom Tur. Naucz.
Fritzówna Helena, Brzezinka, Sanat. Nauczyc.
Fonberg Mateusz, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Fogel Szymon, Tarnów, Wanda.

Furmanek Zygmunt, Warszawa, Warsz. Kasa Ch.
Grabczak Dr. Ludwik, Kraków, Przystań.
Gałka Władysław, Oleśnica, Sędziówka.
Gądzikiewicz Dr. Witold, Kraków, Sędzimiżanka.
Grabowski Lech z ż., Warszawa, Bristol.
Gawędowa Michalina, Sosnowiec, Czerw. Krzyż.
Gabryszewski Tadeusz, Jagienka.
Glinka Zygmunt, Warszawa, **Bór.**
Gieracz Tadeusz, Warszawa, Warsz. Kasa Chor.
Gierowski Wacław, Warszawa, Sanat. Wojskowe.
Gołębiowska Apolonja, Lwów, Sanat. Wojskowe.
Godlewski Aleksander, Równe, Sanat. Wojskowe.
Gluziński Dr. Antoni, Warszawa, Poraj.
Gluzińska Zofja, Kraków, **Krywań.**
Haller August, Warszawa, Poraj.
Herda Jan, Pruchna, Grunwald.
Huppert Erna, Katowice, Piast.
Jamonttowa Jadwiga z c., Warszawa, Płomień.
Janczewski Stan. z ż., Warszawa, **Irusia.**
Jachimowska Regina, Warszawa, St. św. Zyty.
Jawornicki Bolesałw z ż., Kraków, Stamary.
Jania Wojciech, Poznań, Odrodzenie.
Jaworska Marja, Andrychów, Arwa.
Jarociński Stefan, Warszawa, H. Europejski.
Jankowicz Elżbieta, Skawina, Janka.
Kraskowski Stefan, Warszawa, Bristol.
Karczewska Janina, Nowogródek, Polic. Dom Zdr.
Krasówna Karolina, Bochnia, Wacława.
Krzakowski Stanisław, Król. Huta, Zalesie.
Kawecka Marja, Chełmża, Czerw. Krzyż.
Kwaśniewicz Jadwiga, Kurów, Kubinówka.
Krzemieniewski Dr. Seweryn, Lwów, Morskie Oko.
Kistryn Mieczysław, Lwów, Przystań.
Kwiatkowski Dr. St. z r., Kraków, **Warszawianka.**
Kwiatkowski Czesław, Milanówek, **Krywań.**
Kozłowska Helena, Warszawa, Płomień.
Kowalewski Wiktor, Warszawa, Stow. św. Zyty.
Krotoszewski Słupski Apol., Rusko, San. Naucz.
Kotyńska Regina, Świętosław, Dom Tur. Naucz.
Kozakowski Stanisław, Król. Huta, Zalesie.
Kossakowska Elżb. z dz., Warszawa, Żychoniówka
Kosakowski Konstanty, Rypin, Czerw. Krzyż.
Korczak Henryk, Łódź, **Krywań.**
Kociubiński Władysław, Warszawa, Sanato.
Kolenkiewicz Stefanja, Suwałki, Sanat. Wojsk.
Korgulowa Wanda, Przemyśl, Sanat. Wojsk.
Korzon Władysława, Warszawa, Polic. Dom Zdr.
Konarzewski Wacław z ż., Rudnik n. S., Wacława.
Kucharczuk Nadzieja, Pińsk, Polic. Dom Zdr.
Kluger Maurycy, Kraków, Kubinówka.
Kupidurowa Zofja, Lublin, Sanat. Wojskowe.
Kulikówna Genowefa, Sosnowiec, Sanato.
Laszenko Krzysztof, Przemyśl, Wacławja.
Leśkiewicz Stanisław z r., Jędrzejów, Ciągłówka.
Leo Zdzisław, Kraków, **Miła.**
Lewandowska Helena, Jarocin, Czerw. Krzyż.
Lewakowska Marja, Koźmin, Sanat. Wojskowe.
Lisicka Kazimiera, Warszawa, **Radowid.**
Lilling Jan z ż., Bielsko, Bristol.
Lisowski Józef, Dubno, Sanat. Wojskowe.
Lubelski L., Łódź, Dworek.
Łapiński Józef, Wileńskie, Czerw. Krzyż.
Łabuz Władysław, Czeladź, Polanka.
Łempicka Anna, Warszawa, Polanka.
Mabille Joanna, Warszawa, Oaza.
Małopolska Marta, Opalin, Sanat. Nauczyc.
Macanke Witold, Warszawa, Warsz. Kasa Chor.
Mazurek Janusz, Poznań, Bratnia Pomoc.
Mazurkiewicz Stanisław, Warszawa, Kubinówka.
Markiewicz Dunin, Warszawa, H. Europejski.
Mamiński Wacław, Lwów, Sanat. Wojskowe.
Marchwicki Józef, Dąbrowa, Czerw. Krzyż.
Małecka Marja, Cieszanów, Sanat. Nauczyc.
Mikulska Danuta, Kraków, S. S. Urszulanki.
Morawski Kajetan z r., Jurkowo, Stamary.
Montowiczówna Antonina, Puławy, Bristol.
Niedźwiecki Ryszard, Warszawa, Zamieć.
Nowarowa Marja, Rabka, Szymony, Lasak.
Ostaszewski Dr. Wład. z s., Warszawa, Płomień.
Otwinowski Leon, Zawiercie, Czerw. Krzyż.
Ossowski Konstanty, Ronirowo, Sanat. Wojskowe.
Olbrycht Zenon, Wadowice, H. Sport.
Paszówna Zofja, Cieszyn, Parnas.
Placek Eugenjusz, Łódź, Kamila.
Pawelec Jan, Lwów, Czerw. Krzyż.
Paschalski Henryk, Warszawa, Wiosna.
Pańczak Walenty, Grylewo, Sanat. Wojsk.
Pałaszewski Wacałw, Warszawa, Sanat. Wojsk.
Prędki Franciszek, Katowice, Stamary.
Pepłowski Edward z ż., Warszawa, **Radowid.**
Przenirstówna Janina, Kraków, Nosal.
Piątkowska Irena, Lwów, **Krywań.**
Popławski Michał, Lwów, Morskie Oko.
Punts Waldemar, Łotwa, Staszeczkówka.
Ratzowa Fryda z s., Kraków, Oaza.
Rajngoldówna Dora, Warszawa, Kubinówka.
Ratsch Herbert, Łotwa, Walówka.
Rzemyczkiewicz W., Rydzyna, Dom Zdr. S. U. P.
Rokita Gustaw z ż., Katowice, Oaza.
Rosenbergowa Leonja, Warszawa, Mirjam.
Różycki Winc., Warszawa, Turkowska, o. B. Pom.
Rogowski Henryk, Ostrołęka, **Leśniczanka.**
Rogalska Jadwiga, Warszawa, Nosal.
Rogowska Anna, Ostrołęka, Sanat. Nauczyc.
Romaniszynowa Halina, Kraków, **Szałas.**
Ryglewicz Marjan, Kraków, Dom Zdr. S. U. P.
Sałański Bronisław, Warszawa, Polic. Dom Zdr.
Saludzianka Aurelja, Warszawa, Arwa.

Sawicki Jan, Rawicz, Zagłoba.
Sajkowa Natalja, Szołomieniec, Czerw. Krzyż.
Skawiński Bohdan, Warszawa, Sanat. Wojskowe.
Sadlejowa Ludwika, Wilno, Sanat. Wojskowe.
Sarnecka Janina, Warszawa, Wacława.
Sehnke Charlotte, Gdańsk, Oaza.
Sędzimir Ostoja Mieczysław, Kraków, H. p. Gew.
Świerkosz Juljan, Kraków, Nosal.
Sitarzowa Marja z r., Sanok, Sienkiewicza 18.
Sitek Franciszek, Bydgoszcz, Sanat. Wojsk.
Sozańska Olga, Kraków, Czerw. Krzyż.
Sowiński Edward, Warszawa, Sanato.
Sokołowska Dr. Hel. z s., Kraków, Sędzimiżanka.
Skoryna Janusz, Białostockie, Czerw. Krzyż.
Słoma Piotr, Poznań, Sanat. Wojsk.
Sowiński Edward, Łuszczewo, San. Nauczyc.
Słupski Krotoszewski Apl., Rusko, San. Nauczyc.
Słupska Helena, Ruszów, Sanat. Nauczyc.
Szczęsny Ignacy z ż,. Murowana Goślina, Borek.
Szyszko Irena, Grodno, Czerw. Krzyż.
Szemberg Marceli, Warszawa, Chałub., Cieśla.
Trauber Menasse, Rudki, Dom Tur. Nauczyc.
Tarłowski Wiktor, Wilno, Polic. Dom Zdr.
Tepper Zdzisław, Sichów, Czerw. Krzyż.
Tschoffen Charles, Belgja, Bristol.
Topolnicki Eustachy, Poznań, Polic. Dom Zdr.
Turski Edmund z ż., Warszawa, Trzy Róże.
Tymińska Zofja, Przemyśl, Irusienka.
Weidner Dorota, Gdańsk, Oaza.
Wilczyńska Irena, Równe, Bank Polski.
Wilczek Anna, Midynia, Chałub., Za Bramką.
Witkowski Edward, Sosnowiec, Czerw. Krzyż.
Wielgusowa, Marja, Kraków, Oaza.
Wojtasik Idzi, Zawiercie, Czerw. Krzyż.
Wróblewska Marja, Snopków, Czerw. Krzyż.
Wolfowa Wlasta, Praga, Staszeczkówka.
Worobijów Jakób, Piotrków, **Victoria.**
Wróblówna Bronisława, Przemyśl, Sanato.
Wrzos Konrad, Warszawa, Bristol.
Wyrzykowski Stefan, Poznań, Oaza.
Yonach Thamar Avi, Jerozolima, Nasz Domek.
Zawijski Mikołaj, Kolbuszowa, Polic. Dom Zdr.
Zakolski Jan, Starków, Sanat. Nauczyc.
Zacharski Dr. Mieczysław z ż., Kraków, Oaza.
Zachwiej Jan, Kraków, H. Sport.
Zieleniewska Paula z s., Trzebinia, Jasny Domek.
Zeilewiczowa Katarz. z r., Żydowo, **Szałas.**
Zgorzelski Stanisław, Raciąż, Czerw. Krzyż.

—:-:—

INFORMATOR

a) Dział adresowy:

Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. **444.**
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Dworzec Samochodowy, ul. Krupówki, obok restauracji Karpowicza.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Krawcy:

„Sport", Krupówki 49 (P. Lal i F. Mizia).
Ludw. Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.
Mangel Maks, vis a vis Morskiego Oka (obuwie, trykotaże, bielizna, manufaktura), tel. 427.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Bazar „Pod Góralem", Krupówki 49 (Instrumenty muzyczne).
Pracownia art. rzeźb. T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, Willa „Szopenówka".

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Restauracje.

Stan. Karpowicz i Syn, najstarsza, znana ze znakomitej kuchni restauracja, ul. Krupówki.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Biura sprzedaży wil i parcel:

T. Siemianowski, obok poczty, tel. 327.
J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Prenumerata.

P. T. Prenumeratorów zamiejscowych uprasza się przekazywać prenumeratę przez P. K. O. Kraków, Nr. konta 409.650.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.** — PKO. Kraków Nr. konta 409.650.

Wydawca: Maksymiljan Skibiński, Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.